Nr. 4 We Lwowie, 16 lutego 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

WŁADYSŁAW GACKI

Myśliwy i Rybak

(szkice i obrazy obyczajowe)

(Ciąg dalszy)

2. Okresy łowiectwa.

Dzielenie historji łowiectwa na okresy, nawet w granicach stuleci, niema realnych podstaw, jest sztuczne, jeżeli obok czynników ekonomicznych, społecznych nie uwzględnia współczynnika psychologicznego, wewnętrznego stosunku myśliwca do terenu działalności i samego działania.

Łowiectwo, obok myślistwa rybnego stanowiło od najdawniejszych czasów główne zajęcie człowieka, uprawiane dla samoobrony, zdobycia pożywienia i odzieży. Obfitość wszelakiego zwierza, niebezpieczeństwo i szkody stąd wynikające warunkowały wielowiekowy okres, w którym zwierzyna stanowiła w powszechnem pojęciu rzecz niczyją i polowano na nią bez jakichkolwiek ograniczeń. Stanowiąc codzienne i najważniejsze zatrudnienie, łowiectwo niewątpliwie wytworzyło pierwsze zawiązki życia towarzyskiego i społecznych zasad: współdziałania i rywalizacji.

„Łowiectwo dało też impuls do uprawy roli, gdy połączonym i rozrastającym się plemionom dla celów myśliwskich nie wystarczała już żywność z łowiectwa, gdy zatem słabsi hartem i siłą fizyczną zajmowali się ziemiopłodami, wytrwalsi i silniejsi kontynuowali łowiectwo. Było ono zatem kamieniem węgielnym pierwiastkowego rozwoju naszej cywilizacji"[1]).

Jednakże rola tego czynnika w rozwoju cywilizacji stopniowo maleje: podczas gdy w tej zamierzchłej i bajecznej epoce łowiectwo było przemożnym czynnikiem, w miarę postępu cywilizacji, wyrażającej się w poszerzaniu, różnicowaniu dziedzin i odcinków działalności człowieka, łowiectwo staje się współczynnikiem ogólnej kultury narodowej. Zmieniało łowiectwo swój charakter i formy zewnętrzne w zależności od potrzeb czasu. — W średniowieczu, w epoce wojen, okres wielkich łowów zazwyczaj poprzedzał wojnę, gdy zachodziła potrzeba nagromadzenia wielkiej ilości solonej i wędzonej zwierzyny na daleką wyprawę rycerską.

J. Długosz opisuje sławne łowy króla Władysława Jagiełły przed wojną z Krzyżakami. Odbywało się podówczas na wielką skalę tępienie zwierzyny, które nie ustało całkiem na wielkich łowach, urządzanych przez magnatów w związku z uroczystościami rodzinnemi jeszcze w w. XVII-ym, jak o tem wspomina St. Czernicki, podstoli żytomierski[2]).

Wielkie łowy urządzane w tych czasach, szczególnie przed wprowadzeniem broni palnej w w. XV-ym, wymagały współdziałania. Możni utrzymywali na swoich dworach „wojska myśliwych". Stąd wynikały liczne powinności łowieckie, szczególnie uciążliwe w postaci

[1]) „Łowiectwo" — W. Krawczyński.
[2]) „Kurjer Warszawski", r. 1872. „Łowiectwo".

świadczeń osobistych, jak np. obowiązek przewodu, czyli podwożenia i utrzymywania księcia z całym dworem podczas łowów, pieczowanie, czyli żywienie strzelców, odwożenie zwierzyny, budowania kłody, stępic, czyli wilczych dołów.

„Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrób dla sokołów. Każda wieś „polska" miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców lub opłacać „psiarskie". Całe osady szły z prawa na obławę, czyli przełaję. Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, sideł, z arsenałem oszczepów, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotna po dwóch, tam z liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, przebiegali kilkudziesięciomilowe puszcze i łowiska"[3]).

Szczególnie dokuczliwe były powinności t. zw. bobrowe i sokołowe. Okrutne, odnośne przepisy dawały szerokie pole do ciemięstwa i krzywd. Surowe te przepisy zostały złagodzone w drugiej połowie w. XIII-go. Kary za przestępstwa łowieckie były wprawdzie w Polsce łagodniejsze, niż w innych krajach, nie brak tu jednakże przykładów okrucieństwa (patrz Pamiętniki J. Ch. Paska).

Bezwątpienia i w średniowieczu uprawiali łowiectwo dla rozrywki i przyjemności ludzie, żądni niebezpieczeństw i triumfów.

Wspaniały obraz takich zapasów z potężnym zwierzem, znajdujemy u St. Żeromskiego[4]).

„Sława podniecała junaków do walki sam na sam ze starym turoniem, czterdziestoletnim pojedynkiem, w samotności zdziczałym, który sunął osobno, nie znosząc obok siebie tworów żywych. Samotrzeć wychodziły na byka młokosy z napiętemi kuszami, z oszczepem i zegadłem. Patrzyli spokojnie, gdy ryczał na smugu jasno bury, a ciemny po boku, do graba i buka podobny, jak dąb obwieszony kudłami. Czekali w milczeniu cierpliwie, gdy się jurzył, darł ziemię kopytem, a schylał w zagaju łeb duży gruby i rogi skrzywione nastawiał. Patrzyli spokojnie na brodę zwisającą z podgardla, jak trzęsła się w furji, na grzywę, co na piersiach, na łbie, na ramionach jeżyła się wściekle. Patrzyli, jak ciapał żuchwiemi i czarnego zadzierał ogona. Podnosili wraz kusze i, wytrwale zmierzywszy, miotali wraz groty, ze świstem cięciwy w złe ślepia. A gdy runął z kopyta i gnał z rykiem, w nich prosto, przecwałem, uchylali się skokiem za drzewa. Miotali weń oszczep z żelaznym na końcu dzirytem. Podbiegając doń z boku, uderzali go po łbie maczugą, nabijaną krzemieniem. Gdy prawego doścignął w podskokach i zajechał po kożuchu porożem, gdy go wrzucił na siebie, w powietrzu zawinął, o ziemię roztrącił z daleka, gdy tratować go zaczął kopytem, kopać racią poślednią, a rogiem rozdarłszy mu wnętrze, wywłóczyć jelita — jęk puszczę przeszywał. Lewy rzucał się skokiem, do boku turowi przylegał, szpony dłoni zapuszczał w kudły na karku garbatym, z nim razem pomykał w podskokach, lewą dłonią dziesięćkroć bił w serce zegadłem. Wlókł go turoń przy sobie po chróstach i dołach, o pnie buków rozbijał. Trzeci stał mu na drodze z rogaciną, w grudę ziemi zabitą. Przyczajony za ostrzem niezłomnem, przyklękły, na skok czekał szalony, ostatni. Zjuszony od walki, narzucał się mężnie tur zwyższa. I wbijało się ostrze rogacze we włochatą pierś zwierza. Krew bujnemi wybuchy zalewała cne śniegi, a wielkiemi soplami oblepiała mu brodę prastarą. Wówczas lewy ostatnie po rękojeść zatapiał zegadło. Chwiał się turoń na widłach rogatych, miotał głową w szaleństwie. Nie mogąc racicami ziemi dostać, nabijał się na ożóg coraz głębiej, całym cielska ciężarem. Ślepia mu bielmem zachodziły. Umierał".

Podobny obraz znajdujemy u H. Sienkiewicza[5]):

„Wtem nad głową usłyszał szum sosen, na twarzy uczuł silny powiew, ciągnący od strony błota, a jednocześnie do jego nozdrzy doleciał swąd niedźwiedzia. Nie było teraz najmniejszej wątpliwości: szedł miś!

Zbyszko jednej chwili przestał się bać i, pochyliwszy głowę, wytężył wzrok i słuch: kroki zbliżały się ciężko, wyraźnie, swąd czynił się ostrzejszy, wkrótce dało się słyszeć sapanie i pomruk.

— Byle nie szło dwóch! — pomyślał Zbyszko.

Ale w tej chwili zobaczył przed sobą wielki i ciemny kształt zwierzęcia, które idąc z wiatrem, do ostatniej chwili nie mogło go zwietrzyć, tem bardziej, że zajmował je zapach rozsmarowanego po pniach miodu.

— Bywaj, dziadku! — zawołał Zbyszko, wysuwając się z pod sosny.

Niedźwiedź ryknął krótko, jakby przerażony niespodzianem zjawiskiem, lecz był już zbyt blisko, by mógł się ratować ucieczką, więc w jednej chwili podniósł się na zadnie łapy, rozwarłszy przednie, jak do uścisku. — Tego właśnie czekał Zbyszko: zebrał się w sobie, skoczył, jak błyskawica i całą siłą potężnych ramion, oraz własnego ciężaru, wbił widły w piersi zwierza. Cały bór zatrząsł się teraz od przeraźliwego ryku. Niedźwiedź chwycił łapami widły ,pragnąc je wyrwać, ale zadziory przy ostrzach wstrzymały, więc poczuwszy ból, zagrzmiał jeszcze straszliwiej. Chcąc dosięgnąć Zbyszka, wsparł się na widłach i wbił je w siebie mocniej. Zbyszko, nie wiedząc, czy ostrza weszły dość głęboko, nie puszczał rękojeści. Bór trząsł się wciąż od ryku. Człowiek i zwierz poczęli się szarpać i szamotać. Bór trząsł się wciąż od ryku, w którym brzmiała wściekłość i rozpacz. Zbyszko nie mógł się jąć topora, nie wbiwszy poprzednio drugiego zaostrzonego końca wideł w ziemię, niedźwiedź zaś chwyciwszy za osadę łapami, miotał nią i Zbyszkiem, jakby rozumiejąc, o co chodzi — i mimo bólu, który mu sprawiało każde poruszenie utkwionych głęboko ostrzy, nie dając się „podeprzeć".

W ten sposób straszna walka przedłużała się. Zbyszko zrozumiał, że siły wkońcu się wyczerpią. Mógł także upaść, a wówczas byłby zginął, więc zebrał się w sobie, wytężył ramiona, rozstawił nogi, wygiął grzbiet, jak łuk, by się nie przewrócić na wznak i począł powtarzać przez zaciśnięte zęby: „Moja śmierć lub twoja!...

[3]) „Jadwiga i Jagiełło" — K. Szajnocha.

[4]) „Wiatr od morza".

[5]) „Krzyżacy", t. I.

I chwycił go wkońcu taki gniew, taka zawziętość, że istotnie wolałby był w tej chwili sam zginąć, niż bestję puścić. Wreszcie, zawadziwszy nogą o korzeń sosny, zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie to, że w tej chwili stanęła przy nim jakaś ciemna postać — i drugie widły podparły bestję, a jednocześnie głos jakiś zawołał mu tuż nad uchem: „Toporem!"

Tym aniołem opiekuńczym, jak wiadomo, była dzielna Jagienka.

Owe bohaterskie zapasy dzielnych junaków charakteryzują ówczesne łowiectwo. Było ono przeważnie wyrazem konieczności, potrzeby, wymagało męstwa. Ważny moment w dziejach łowiectwa stanowią wyraźne ograniczenia swobody polowania, (regale), których mocą prawo łowów na grubego zwierza zawarowane zostaje jako przywilej panującego, jego rodziny, względnie magnatów i biskupów.

Ograniczenia te, spowodowane zostały przez przyrost ludności, zmniejszanie się zwierzostanu, szczególnie w postaci grubego zwierza, lepsze zrozumienie ekonomicznej wartości łowiectwa i wzrost wpływów politycznych możnowładztwa. Zakazy te datują się z w. XIV. W r. 1359, Zimowit Mazowiecki ogłasza, jako własny przywilej — zabijanie turów. Wskutek wzmożonej kolonizacji i trzebienia lasów, rogacze przeszły w Wielkopolsce do kategorji grubego zwierza dopiero w w. XIV.

Dalsze ograniczenia swobody polowania, rozszerzając się stopniowo na drobną zwierzynę, utrwalały wyłączność stanową przywileju łowieckiego. Ta tradycja przechowała się do w. XX-go w ustawach łowieckich niektórych państw, np. w Austrji zasada wyłączności stanowej w dziedzinie łowiectwa zginęła wraz z upadkiem państwa Habsburgów. Znaczna poprawa w stosunkach łowieckich zaszła w drugiej połowie XVIII-go wieku (ustawa z r. 1775), przez ściślejsze ujęcie prawa łowieckiego. Nie stanowi to jednakże istotnych cech nowej epoki. Natomiast wkraczamy w nową epokę łowiectwa w okresie demokratyzacji społeczeństw, gdy myślistwo przestaje być przywilejem stanowym, gdy odnośne ustawy, jak polska, dopuszczają organizowanie na zarejestrowanych terenach regjonalnych kółek łowieckich, uprzystępniających myślistwo, stosownie do posiadanych środków, ludziom różnych zawodów, mieszkańcom wsi i miast.

Rozglądając się w całokształcie dziejów łowiectwa, odnajdujemy współczynnik jego psychologiczny, występujący w żywej tradycji ustnej, w rozwiniętem słownictwie łowieckiem, wreszcie w zabytkach literatury staropolskiej. W tych wspaniałych opisach łowów, w których ilość zabitej zwierzyny schodzi na plan tylny, momenty akcji nabierają istotnej wartości, jako sytuacje, powodujące głębokie przeżycia, gdzie punkt ciężkości, treść myślistwa, została przeniesiona w duchowe wnętrze, w tych czarujących obrazach przejawia się psychika kulturalnego myśliwca, zbogacona nową tonacją wzruszeniową, nowym i potężnym rezonansem wewnętrznym.

Dlatego też nie gdzieindzie ją, jak w w. XVI-ym, szukać należy cech nowej epoki i nie inne, jak te właśnie przejawy psychiki łowieckiej, stanowią wybitne znamię złotego wieku — również w dziejach łowiectwa.

(C. d. n.)

JAN MARCINKÓW

Wypadek z niedźwiedziem

Jak wiadomo, „misio" w zimie śpi. — Gdy jest jesień mroźna i zawalne śniegi spadną w Karpatach, to już z końcem listopada składa się do swej drzemki zimowej, gdy jesień jest łagodna, odkłada jak najdłużej gawrowanie, aby już w lutym się obudzić. — W styczniu jednak na dobre śpi i niema ochoty opuszczać swego wygrzanego łoża.

Były wypadki, że z końcem grudnia, lub z początkiem stycznia, gdy go psy zwietrzyły i atakowały w gawrze, wysuwał łeb, pomruczał, pogroził i cofał się nazad do swej zimowej, wygodnej a ciepłej siedziby.

Gawry spotykałem trojakie; w starych dziupławych jodłach u dołu, gdy częstokroć drzewa te miały 3—4 m średnicy; tam nanosi cienkich jodłowych gałęzi, włazi w nie, wygryza sobie legowisko w środku, gryząc gałązki na drobne, później nanosi mchu lub zeschłej trawy, to wszystko poprzegryza na drobno, później układa się do snu i zatyka dziurę wchodową, aby mu zimno nie dokuczało i przeciągu nie było.

Podobnie też robi gawry w rozpadlinach skalnych, skąd powyrzuca grubsze kamienie, wyparpie glinę, unormuje wedle swej miary legowisko i znów nanosi gałęzi, mchu i trawy suchej, układa się do drzemki i zatyka otwór.

Trzeci gatunek gawry bywa na wolnem, najchętniej na równem miejscu u szczytu grzbietu, gdzie zwykle po obu stronach są potoki, naturalnie w zacisznem, od południowej strony.

Tu nanosi gałęzi jodłowych, parę fur bez zaprzęgu, nieraz do dwóch metrów wysokości. — Następnie włazi w tą kupę pod gałęzie, tam wygryza odpowiednie do swych wymiarów legowisko, donasza drobnych gałązek, mchu i trawy suchej, przegryza na drobno, by mu było miękko, układa się do snu i zatyka dziurę, jak w powyż wymienionych wypadkach.

Co dalej robi, niewiadomo. Mówią, że ssie i liże swoje łapy a organizm jego zużytkowuje ewentualny tłuszcz, który sobie nagromadził przez lato i jesień. A było czem się pożywić. — Zjadał doborowe trawki w ogromnych ilościach, maliny, ożyny, borówki, gogodze, poziomki, dzikie jabłka, gruszki, jarzębinę i inne owoce leśne a czasem zdarzyła mu się i mięsna sposobność. — Orzechy laskowe są jego przysmakiem specjalnym, a od biedy i bukiew.

Zapewne możeby spożywał i żołędzie, ale niestety dąb w Karpatach nie rośnie.

Zadaleko trochę zeszedłem od właściwego tematu, t. j. od opisu incydentu z niedźwiedziem 22 stycznia b. r. w Skolszczyźnie, ale chciałem zaznajomić czytelników ze sposobem gawrowania niedźwiedzia.

Stare utarte przysłowie myśliwskie mówi, że kiedy na Matkę Boską Gromniczną, t. j. 2 lutego jest mroźno, to niedźwiedź rozbija swoją budę i idzie na żer, który naturalnie wówczas dla niego wygląda bardzo mizernie, więc czepia się wszelkich okruchów, ścierw pozostawionych przez wilki — lub koniny nastawionej na wilki i lisy do zasiadki.

Gdy atoli jest 2 lutego odwilż i cieplej, to niedźwiedź poprawia swą budę zimową i to ma być prognozą dłuższej jeszcze zimy.

Czy siak, czy tak, to na każdy sposób okres najsilniejszego snu niedźwiedzia przypada na styczeń.

W dobrach Skolskich, w lasach Baronów Groedlów, urządzono w rewirze Tuchla na Makówce, 22 stycznia b. r. polowanie na dziki w 9 strzelb z psami i nagonką.

Kiedy myśliwi zajęli stanowiska i puszczono psy a zarazem nagonka ruszyła, zaatakowały niebawem psy w miejscu, jak się zdawało, dzika. Jazgot ich zaintrygował jednego z nagonki, niejakiego Jurka Rybaka, robotnika leśnego z Tuchli, tak, że ten podbiegł do psów, by dodać im animuszu, naturalnie jako naganiacz, bez strzelby.

Gdy zbliżył się do nich, spostrzegł, że to nie dzik, ale niedźwiedź a wiedząc, czem to pachnie, dał czemprędzej nogom znać, ale rozjuszony przez psy i zbudzony ze snu zwierz, dogonił go natychmiast, zwalił na ziemię i zaczął dusić, kalecząc go w pierś. Chłop broniąc się rękami, pchnął niedźwiedzia, który tymczasem chwycił go za rękę zębami i pogruchotał mu prawą dłoń.

Tymczasem psy zaczęły natarczywie atakować niedźwiedzia, a tenże broniąc się przed niemi, puścił na szczęście chłopa. — Zbiegła się nagonka, narobiła krzyku tak, że niedźwiedź widząc większą ilość ludzi i napastowany przez dzielne psy, ustąpił z pola walki i w porę wyniósł się w głąb miotu.

Jak się okazało, była to niedźwiedzica, która zbudzona, wyskoczyła z gawry, zostawiwszy w niej dwa piastuny. Wróciła też zaraz do niej, przechodząc opodal stanowisk kilku myśliwych.

Robotnika Rybaka odwieziono do szpitala w Stryju, gdzie mu ranę zaopatrzono. Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo życia, ani utrata ręki, a niedźwiedź wyszedł jeszcze lepiej, bo wyniósł z tego spotkania z ludźmi i psami całkiem nienaruszoną skórę.



Inż. F.

Z pamiętnika karpackiego

Nie zdarza się, abym w niedzielę polował. Nawet w Karpatach. Ale Tymofiej mówi, że jutro niema nabożeństwa w cerkwi, że rykowisko ma się ku końcowi, że „wysłuch" powrócił, i że pod Leśniową dwa jelenie ryczą. Poprostu kusi. Ponadto nie mogę w czyn wprowadzać zasady ks. Henryka Liechtensteina: „Wer jagen will — muss Zeit haben. Ich habe Zeit". Godziny mego pobytu są policzone — więc, każę się budzić.

Wyruszam tedy ze schroniska w niedzielę rano. Czas jest szkaradny. Deszcz pada. Idziemy na zrąb „pod Leśniową". Marsz trwa przeszło 2 godziny. Zmęczeni i przemoczeni stajemy u celu właśnie w chwili, kiedy deszcz ustaje, a pierwsze nieśmiałe promienie oświetlają olbrzymi zrąb. A więc będzie jednak pogoda! Pod nami leżą dymiące doliny, poprzez mgły ukazują się chwilami szczyty Magóry, Rebrowacza, gór Jabłonicy — a nad nami zieleni się skrawek połoniny. To „Leśniowa". — Z doliny syrena się odzywa, a potem gwizd pociągu. Machinalnie wyciągamy obaj zegarki: 5,30. Jelenie milczą. Przez Zeissa widzę na zrębie 3 łanie. Po chwili się wynoszą. Słychać odgłos lecących kamieni, a potem cisza zupełna zalega zręb. Ścieżką prowadzącą przez labirynt powalonych, pruchniejących drzew idziemy ku starej kolibie, a potem wychodzimy na połoninę. Właściwie bezcelowy wysiłek. Pod „Krywym Kaminiem" opuszczamy połoninę i wchodzimy do lasu, aby powrócić do schroniska. Mam tego chodzenia dosyć. Idziemy ostro, — śpieszno nam do domu. Jest już godzina 9-ta. W chwili, kiedy mijamy „Krywy Kamiń", stajemy jak wryci. Przed nami z głębin lasu krótki, niski ryk jelenia. Po chwili ryk się powtarza, ale głos brzmi ciszej i dalej. Jeleń się wynosi; idzie na szczyt „Kobyły". — Tymofiej, zelektryzowany, każe mi natychmiast zawracać, aby z dobrym wiatrem dostać się pod szczyt. Protestuję. Po sześciogodzinnym marszu, nie mam ochoty drapać się na jeszcze jedną górę, zwłaszcza, że te dwa krótkie, oddalające się ryki nie dają pewności, że się jeleń wogóle jeszcze odezwie. Natomiast każę Tymofiejowi wabić. Znalazłszy odpowiednie miejsce, niezbyt zarośnięte, Tymofiej siada za kłodą i wabi. Wabi z blaszanej tuby — własnego pomysłu. Przed nami jest wysoki, rzadki las. Świerki jak kolumny — grube, proste, czyste, jakby z kamienia wyciosane. Teren jest nierówny, spadzisty i mimo rzadkiego lasu, nie widzi się dalej jak na 40 kroków. — Po drugim ryku Tymofieja, słyszę (a może mi się to tylko zdawało), cichy trzask łamanych gałęzi. Na migi pokazuję Tymofiejowi, aby trzeci raz zawabił. Tymofiej wabi trzeci, czwarty raz, a łamanie staje się coraz głośniejsze. Wtedy Tymofiej skanduje: „i-dzie", a potem takim szeptem, w którym jest i radość i strach: „widzu ho". Ja ciągle klęczę za kłodą, a choć nie dowierzam emocji Tymofieja, jestem gotów do strzału.

I kiedy tak czekamy, zobaczyłem go i ja. Powoli, ostrożnie, szukając — wychyla się z za świerka, na 30 kroków — kapitalny jeleń. Minąwszy świerka, przysta-

nął. Do mnie bokiem zwrócony. Wiem, że będę strzelał, wiem, że go zabiję, ale wiem także, że z tym wspaniałym widokiem, nie spotkam się już może nigdy w życiu. Wolno, bardzo wolno, podnoszę sztucer i kiedy muszka jest na komorze, ciągnę za cyngiel. Głośny trzask kłapnięcia mi odpowiada, a jeleń w jednej chwili skręca się — i przepada w załamaniach terenu.

Po długiej chwili oszołomienia, spojrzałem na Tymofieja. Schowany za kłodą klęczy nieruchomy, blady, trzymając w ręku swoją pogiętą trąbę i jakby nie rozumiejąc, co się stało. Wtedy mu pokazuję nabój — ogląda go błędnym wzrokiem. Jego myśli są gdzieindziej: Hospody! Potem wstaje, kapelusz zdejmuje i głosem uroczystym, jakby kazanie wygłaszał, tak do mnie mówi: „Mój tato był wielki myśliwy; 36 lat chodził z kniaziem Liechtenstein. To tato mój mnie uczył podchodzić i wabić jelenia. A uczył mnie tak: w niedzielę — mówił, — ty nigdy panów nie prowadź w góry, bo w niedzielę, choćby ci kto jelenia przywiązał, to go nie dostaniesz. Pamiętaj sobie, w niedzielę jeleń jest święty. — Jak go spotkasz, zdejm kapelusz i idź do cerkwi. A teraz ja widzę, że mój tato prawdę mówił".

W milczeniu schodziliśmy do potoku. Boże, co za jeleń! Był to 16-ak, o rogach niezbyt wysokich — ale bardzo grubych. Kapitalny karpacki jeleń.

Koło kładki, nad potokiem, przy ognisku, śpi nasz hucuł. Koń spętany, zamiast się paść — patrzy się nieruchomo, apatycznie, na martwą postać śpiącego. Tymofiej niezadowolony. Budzi go szorstko. Każe mu konia siodłać. Prędzej! A gdy tamten gurt zębami przyciąga, Tymofiej mu opowiada. Wtem hucuł, uzdę koniowi założywszy — kapelusz zdejmuje i z przestrachem coś mówi. Słyszę tylko „Hospody". — Zostawiłem ich obydwóch. Wróciłem do schroniska, spakowałem rzeczy i wyjechałem.



Prawo Łowieckie

JANUSZ DOMANIEWSKI

Uwagi o konieczności przeprowadzenia pewnych zmian zasadniczych w prawie łowieckiem

(Ciąg dalszy)

Zabrania się łowienia ptaków i ssaków przy pomocy trutek, wnyków, samostrzałów, dołów, lepu, ziarna rozmoczonego w spirytusie, żelaz, potrzasków, sideł, sieci, i innych podobnych środków. Zabrania się polowania z puhaczem.

Czyni się wyjątek co do łowienia zwierząt dla celów naukowych (przewidzianych w art. 51) oraz co do zwierząt, które specjalnem rozporządzeniem będą uznane za szkodniki, występujące masowo i powodujące klęski w jednej z gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

UZASADNIENIE. Obecnie obowiązująca ustawa zezwala na stosowanie wyżej wymienionych środków w stosunku do zwierząt wymienionych w art. 50, któremi są: wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

Jeśli zwalczamy sidła, wnyki i t. p. u kłusowników, nie używajmy ich sami. Są to sposoby niemyśliwskie, a stosowanie ich powinno być uważane za niezgodne ze współczesną etyką myśliwską.

W gruncie rzeczy te sposoby „walki z drapieżnikami" mało gdzie już są obecnie stosowane i naturalnie nieużywanie ich niema najmniejszego wpływu na zwierzostany, względnie ma o tyle dodatni, że w zwierzostanach te właśnie gatunki są reprezentowane w pożądanej ilości.

Co się tyczy polowania z puhaczem, to winno ono być bezwzględnie zabronionem. Przez polowanie to tępi się w nadmiernej ilości ptaki drapieżne dzienne, tak pożyteczne dla rolnictwa. Niezależnie od tego polowanie to daje podnietę do wybierania puhaczy z gniazd i niszczenia przez to tych ptaków tam, gdzie się one jeszcze zachowały, przez co grozi im ostateczna zagłada.

11.

Hodowcy zwierzyny, którzy nie urządzają polowań zupełnie, względnie stosują odstrzał do minimalnej ilości przeznaczonej do odbicia zwierzyny, mogą za zezwoleniem starostwa wyłapać przy pomocy sieci (w żadnym razie przy pomocy sideł, wnyków lub tym podobnym pułapek) rokrocznie w terminach niniejszą ustawą dozwolonych, taką ilość zwierzyny, jaka bez szkody dla zwierzostanów może być z nich usunięta.

UZASADNIENIE. Polowanie nie jest istotą łowiectwa, jest jednym ze sposobów zdobywania wyprodukowanej zwierzyny. Równie dobrym sposobem jak odstrzeliwanie, jest odławianie. Zwierzyna żywa przedstawia większą wartość handlową niż martwa. Jest ona zakupywana dla powiększania zwierzostanów i odświeżania krwi w łowiskach i znajduje zbyt zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Obecnie niejako w drodze wyjątku, na podstawie art. 51-go Minister Rolnictwa może zezwalać na łowienie zwierzyny do celów hodowlanych. Uważam, że sprawę odłowów trzeba znormalizować. Nie sądzę jednak, by, na razie przynajmniej, można było dać swobodę w odławianiu jak w odstrzeliwaniu, dla tego też kontrola starostwa jest konieczna.

*

12. (Art. 44).

(„Nie wolno polować na przelotne ptactwo łowne na wybrzeżu morskiem w pasie kilometrowej szerokości.")

*

Łowienie i strzelanie jakichkolwiek ptaków na wybrzeżu morskiem w pasie kilometrowej szerokości jest wzbronione. Wyjątek czyni się dla kurowatych (Galliformes), prócz przepiórki (Coturnix coturnix). Na morzu nie wolno polować bliżej niż jeden kilometr od brzegu.

UZASADNIENIE. Redakcja tego artykułu w ustawie obecnie obowiązującej jest niewystarczająca. Okres przelotów trwa niemal cały rok i słusznem jest, by ptaki zmęczone przelotem, doznały, po osiągnięciu lądu, pełnej ochrony. Ponieważ jednak możliwem jest odróżnianie ptaków przelotnych od miejscowych, koniecznem jest zabronienie polowania wogóle. Wyjątek musi być czyniony dla tych ptaków kurowatych, które normalnie wędrówek nie odbywają, a które jak bażant lub kuropatwa są zwierzyną hodowaną.

13. (Art. 46).

(„Polowanie na łosie-byki, a w województwach lwowskiem i stanisławowskiem na jelenie-byki dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich o powierzchni conajmniej tysiąca hektarów.")

*

Polowanie na łosie dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich nie mniejszych niż 3000 ha. Polowanie na jelenie w województwach krakowskiem, lwowskiem i stanisławowskiem dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich nie mniejszych od 3000 ha, w pozostałych województwach w obwodach łowieckich nie mniejszych od 500 ha. Jeśli jeden hodowca połączy ze sobą dwa lub kilka obwodów łowieckich, graniczących ze sobą, a stanowiących razem wyżej oznaczone minimum, to po uprzedniem zarejestrowaniu takiego zbiorowego obwodu wolno mu będzie w nim polować na jelenie, względnie łosie.

UZASADNIENIE. W obecnie obowiązującej ustawie nie uwzględniono minimum terytorjalnego dla jeleni w województwie krakowskiem. Niedopatrzenie to należy poprawić. Minimum 1000 ha, o ile chodzi o jelenie w górach, uważam za obszar zbyt mały. Toż samo dotyczy łosia wogóle. Minimum 100 ha (obecny minimalny obwód łowiecki) dla jeleni jest naturalnie śmiesznie małe. Wogóle minimum obwodu łowieckiego należy znacznie powiększyć.

14. (Art. 48).

(„Zabrania się polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, na sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany, oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury.

Za cielęta: łosia, jelenia, daniela i koźlęta sarny uważa się młode zwierzęta tych gatunków w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu.")

*

Zabrania się polować na młode łosie, jelenie, daniele, sarny i niedźwiedzie od młodych. Za młode łosia, jelenia, daniela i sarny uważa się młode zwierzęta tych gatunków w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu. Za młode niedźwiedzia uważa się młode tego gatunku aż do 10 września po dwukrotnem przezimowaniu, w czem nie liczy się zima urodzenia.

UZASADNIENIE. Artykuł ten, zdaniem mojem, powinien omawiać zakaz polowania na taką zwierzynę, która nigdy w zakresie łowiectwa nie powinna być strzelana, czy też łowiona. Dlatego też uważam za wskazane usunięcie stąd takich gatunków jak kozica, świstak, bóbr, a nawet żubr.

Ustawa winna być tworzona pod znakiem optymizmu, a nie pesymizmu. Jeśli żubr, kozica, świstak i bóbr są uznane za zwierzęta łowne, to skrajnym pesymizmem, wypowiedzeniem niewiary w ich odrodzenie, jest zabranianie raz na zawsze polowania na nie. Wszak dążymy nie tylko do tego, by gatunki te zachować w ich stanie obecnym. Winniśmy ten stan doprowadzić do takiego stopnia rozkwitu, by polowanie było nietylko możliwe, ale nawet konieczne.

Co się tyczy całkowitego zabronienia strzelania całego szeregu samic rozmaitych gatunków, to naturalnie zakaz taki nie wytrzymuje poważnej krytyki. (Dok. nast.)



A. GROETSCHEL

Walka lisa z orłem bielikiem

Późną jesienią, już pod samą zimę, nawiedzał moje strony rodzinne (powiat Kamionka Strumiłowa) w latach 1900—1907, orzeł bielik (Haliaëtus albicilla L.) — zdala widoczny po ogromnym zasięgu skrzydeł — krótkim a szerokim ogonie i potężnym dziobie.

Ulubionem jego miejscem łowów, były stare lasy sosnowe, poprzerywane obficie małemi łączkami — tudzież zaciszne pola zdala od wsi, zwykle w pobliżu lasów położone, lub okolone staremi lasami.

Choć nieraz ptak ten szedł na padlinę — zwłaszcza na ścierwo końskie, rzucone jako karma dla dzików i lisów — głównie uganiał się jednak za zającami wśród śnieżnych pól. — Widziano go nawet, jak na leśnych łąkach uderzał na sarny.

Pod koniec zimy, względnie wraz z pierwszemi przejawami zbliżającej się wiosny, znikał ten potężny ptak

z tamtejszych lasów, dążąc z powrotem ku swym siedzibom.

Gdy razu pewnego czas dłuższy daremnie unosił się nad polami, zdala dostrzegł myszkującego lisa. Nie zwlekając, ciężkim lotem podążył ku temuż. — Mykita pochłonięty w zupełności polowaniem na myszy, zauważył orła dopiero w chwili, gdy tenże tuż nad nim się opuszczał.

Lis podniósł łeb ku orłowi — kita poszła mu sztywnie do góry — i trwał tak bez ruchu jak posąg, wyczekując uderzenia napastnika. Orzeł nie rzucił się na lisa gwałtownie, jak to bezsprzecznie byłby uczynił — gdyby miał pod sobą szaraka — lecz opuszczał się na lisa stosunkowo powoli. — Kiedy zaś obu przeciwników dzieliła odległość zaledwie około półtora metra — lis zebrał się w sobie i gwałtownym skokiem rzucił się w górę z otwartą paszczą ku piersi orła, grożąc atakującemu dwoma szeregami ostrych zębów.

Potężny ptak uląkł się kontrataku lisa, podniósl się bowiem w górę — zatoczył łuk, lecz atak swój niebawem znowu powtórzył. Mykita odparł atak jak poprzednio, lecz widać było, że nie czuje się zbyt pewnym siebie — w chwilach bowiem nieco dalszego odlotu orła — ostrożnie i zwolna skierowywał się ku lasowi, nie przestając śledzić olbrzymiego ptaka i będąc wciąż gotowym do obrony. — Turniej ten trwał około 15 minut — poczem orzeł — widząc bezskuteczność swych zamierzeń — względnie nie mogąc zdobyć się na dostateczną odwagę do bezwzględnego ataku, odpłynął nisko dalej w pole szukać łatwiejszej i smaczniejszej zdobyczy — lis zaś zdążał szybko ku starodrzewiom sosnowym, pod których osłoną czuł się bezpiecznym.

Podobne zdarzenie walki lisa z orłem — lecz z nieco innym epilogiem przytacza badacz życia zwierząt alpejskich, Fryderyk von Tschudi w swem dziele „Tierleben der Alpenwelt".

Oto wedle opowiadania tego autora, razu pewnego orzeł przedni (Aquila chrysaëtus L.), pochwycił lisa w Alpach na zupełnie otwartej przestrzeni gwałtownem i niespodzianem uderzeniem z góry i uniósł go wysoko w powietrze. — Lis jednak podczas tej jazdy powietrznej zdołał przegryźć pierś przeciwnika u nasady szyji — tak — iż orzeł wraz z lisem, spadł niebawem na ziemię. — Orzeł na miejscu katastrofy dokonał niebawem awanturniczego żywota — lis zaś w pełnym biegu — choć z krwawą raną na grzbiecie, pomknął żwawo, by ukryć się corychlej i ochłonąć po silnych wrażeniach tej niezwykłej dlań podróży powietrznej.

Ornitologowie niemieccy zapodają zgodnie, że orzeł bielik, a szczególnie orzeł przedni, chwytają łatwo lisa.

Dr. Girtanner twierdzi nawet, że każdy lis, który za dnia odważy się na dłużej pojawić na terenie łowów orła przedniego na zupełnie otwartej przestrzeni, jest bezwzględnie zgubiony. — Wedle tego autora orzeł chwyta lisa w ten sposób, że uderza nań niesłychanie szybko — zatapiając ostre szpony jednego odnóża w ciele napadniętego — szponami zaś drugiego odnóża chwyta paszczę lisa, uniemożliwiając mu w ten sposób wszelką obronę.

Mojem zdaniem, tylko młody lis da się w ten sposób pochwycić, względnie mogły tu i ówdzie zajść pojedyńcze wypadki zwycięskiej walki orła z lisem, w szczególnie dla lisa niekorzystnych okolicznościach. — Na ogół jednak sądzę, i to moje przekonanie potwierdzają przytoczone powyżej obserwacje, że stary lis potrafi się skutecznie obronić przed napaścią orła.

W lasach hr. K. Badeniego w powiecie kamioneckim, gdzie spędziłem moje młode lata, przez kilka lat z rzędu co zimy widywałem 2—3 sztuki orłów bielików, obierających sobie na zimę ściśle określone tereny łowieckie, które regularnie opolowywały. — Nieco rzadziej zjawiał się w tych stronach jesienią orzeł przedni. Kilka orłów obu tych gatunków — mimo ogromną ich ostrożność, w okresie kilku lat tamże ubito, bądź to podjeżdżając je końmi, bądź też z budki przy ścierwie.

Rozszarpanego przez orły lisa, nikt z personelu łowieckiego tam nie zauważył, mimo, że na rzeczy te baczną zwracano uwagę, i że w zimie na śniegu nie trudno tego rodzaju orle łowy wyśledzić. — Lasy zaś tamtejsze obfitowały w liczne leśne pola i łąki, na których niemal codziennie, można było w zimie obserwować czas dłuższy myszkującego lisa.



Pamięci
Inż. Władysława Dunki de Sajo

Był to przyjaciel ludzi — człowiek o szlachetnej i głębokiej duszy — odczuwający wszystkie współczesne przeżycia nasze — znakomity twórca, który w dziełach swoich dążących do uprzemysłowienia kraju, zawarł całą kronikę zmagań naszych z losem zawistnym i na te czasy bodaj najcięższe niósł nam pokój i budził otuchę — a wśród nas nie nakazem woli, ale porywem serca świecił na kraj cały, jako jasność południowego słońca, gorącym promieniem swoich wszechludzkich ideałów.

A gdy wypadło mu spocząć po znoju i pracy, wtedy duch Jego szukał ożywczej krynicy dla pokrzepienia sił swoich nadwerężonych pracą w poszumie drzew rodzinnych lasów, do nich zwracał się ś. p. Dunka w gronie wiernych mu towarzyszy myśliwych. — W lasach Perehińska urządzał świetne i wspaniałe polowania. Ktokolwiek z nas czytelników „Łowca" miał sposobność zwiedzenia mieszkania ś. p. Dunki, ten stanął w zdumieniu przed cudowną Jego kolekcją myśliwską, przebogatą w poroża bajecznych karpackich jeleni — głów i szabli dziczych — skór rysich i niedźwiedzich, oraz przepysznych głuszców. — Jakim był towarzyszem w myślistwie, pisać trudno, gdyż słowa Zmarłego zbyt silnie wryły się na zawsze w pamięci tych, co z nim obcowali.

A słowo pokoju i sprawiedliwości, które go nie odstępywało przy pracy, spoczęło na trumnie jako wdzięcz-

na pamięć rodaków. — A prawda, której ś. p. Zmarły służył zawsze na ziemi, zawiedzie Go przed tron Boga-człowieka, który jeden ogarniał swem sercem Boskiem i człowieczem, serca i niedole ludzkości, który jeden jest prawdą, drogą i żywotem.

My zaś wszyscy w kornej i szczerej modlitwie prośmy Sprawiedliwość Bożą o spokój wiekuisty dla Jego szlachetnej duszy.

Wacław Popiel



Gustaw Macewicz

Generał brygady — pilot

zmarł dnia 1 lutego r b. w Warszawie, przeżywszy lat 55.

Długoletni członek Koła Miłośników Łowiectwa w Warszawie, zamiłowany, wybitny i szeroko znany myśliwy, zawsze ofiarnie oddany sprawom organizacyjno-łowieckim, pozostawia po sobie niezatartą pamięć.

Przedwczesny Jego zgon okrywa żałobą społeczeństwo myśliwskie, budząc serdeczny żal i głęboki smutek.

I. S.



Do Pp. Delegatów, właścicieli i dzierżawców łowisk!

Przypominamy naszą odezwę w sprawie wiadomości z wykonywania odstrzału łań i siut od 16 I. do 15 II. Prosimy nadsyłać je nam najpóźniej do 1 marca.

Wydział

KORESPONDENCJE

Pieniaki, 15 stycznia 1933 r.

Dnia 10 stycznia odbyło się polowanie u p. Ludomira Cieńskiego w Bródku od Założce, na którem ubito w 5 strzelb 105 zajęcy i 1 lisa. — W polowaniu brali udział Państwo Stanisławowie Cieńscy, hr. Baworowski, Tomisław Jędrzejowicz i Gospodarz.

Dnia 11 stycznia 1933, odbyło się polowanie u p. Jadwigi Cieńskiej w Turczynowie ad Założce, na którem ubito w 5 strzelb 72 zajęcy i 3 lisy. — W polowaniu brali udział Pp. Stanisławowie Cieńscy, Tomisław Jędrzejowicz, hr. Baworowski, Ludomir Cieński. — Stan zajęcy dobry — sarn widziano dużo.

Marjan Wesołowski
nadleśniczy

Czerce, dnia 16 stycznia 1933 r.

Wykaz ubitej zwierzyny na polowaniach polnych i leśnych w dobrach Pełkinie, własności **Witołda Ks. Czartoryskiego**, powiat Jarosław.

Dnia 12/XII 1932, polowanie miotami w rew. Zaradawa, przy słonecznej pogodzie, ponowa, temperatura — 3°, zabito w 12 strzelb 29 zajęcy i 5 lisów.

16/XII 1932, na polach gminy Surochów — Makowisko, polowanie kociołkami, przy mglistej pogodzie i temp. — 3°, zabito w 13 strzelb 128 zajęcy.

17/XII 1932, polowanie miotami w rew. Górki. Pochmurno, 0°, w 10 strzelb zabito 96 zajęcy i 2 lisy.

23/XII 1932, polowanie miotami w rew. Bór, przy dniu pochmurnym i temp. — 4°, ubito w 9 strzelb, 33 zajęcy, 1 lisa, 1 cietrzewia i 1 bażanta.

24/XII 1932, polowanie wigilijne, na polach gminy Leżachów kociołkami i w rew. Głażyna miotami, przy mroźnym wietrze wschodnim, ubito w 10 strzelb 59 zajęcy i 3 lisy.

29/XII 1932, na polach gminy Cetula i w rew. Łapajówka, przy pogodzie pochmurnej i temp. — 1°, w 10 strzelb, zabito 45 zajęcy.

31/XII 1932, polowanie kociołkami na polach gminy Tuczempy, przy temp. 0°, polowano w 10 strzelb i ubito 50 zajęcy.

10/I 1933, w rew. Olchowa, polowano miotami i w 8 strzelb ubito 68 zajęcy i 2 lisy.

12/I 1933, na polach gminy Szówsko — Sobiecin — Koniaczów — Makowisko — Piwoda, polowano ławą przy lekkim wschodnim wietrze, małej przypruszce śniegu i temp. — 8°, w 8 strzelb, ubito 535 zajęcy.

13/I 1933, w rew. Witołdówka, polowano miotami przy silnym wietrze wschodnim, zachmurzeniu i temp. — 10°, ubito w 10 strzelb 44 zajęcy, 2 lisy 1 dzika i 1 cietrzewia.

St. Kisielewski
delegat jarosławski

Załuż, dnia 19 stycznia 1933 r.

W dniach 10 i 11 stycznia 1933, stawiliśmy się w 8 strzelb w Nowosiółkach, majątku p. hr. Badeniowej na wezwanie urządzającego to polowanie jej siostrzeńca, p. Andrzeja Skrzyńskiego.

W pierwszym dniu na polach przy bardzo silnym mrozie i wietrze padło 47 zajęcy, w drugim dniu w lesie 133 zające i 2 lisy. Jeden miot był wprost rekordowy, bo ubito w nim 61 zajęcy i 2 lisy.

Nowosiółki są typowym przykładem do jak pięknego stanu zwierzyny można doprowadzić, otaczając ją troskliwą opieką.

Składam tą drogą imieniem całej drużyny myśliwskiej serdeczne dzięki za te dwa piękne dni.

Upoważniony przez p. Delegata Stanisława Bala, podaję przy tej sposobności rezultaty dalszych polowań w powiecie rudczańskim.

25/XI 1932, Bieńkowa Wisznia, 7 strzelb, 37 zajęcy, 3 lisy.

3/XII 1932, Dubaniowice, 8 strzelb, 64 zajęcy, 1 lis.

7/XII 1932, Czajkowice, 4 strzelby, 21 zajęcy, 2 lisy.

14/XII 1932, Koniuszki siem., 8 strzelb, 14 zajęcy, 4 lisy.

19/XII 1932, rew. Jasionów hr. Lanckorońskiego, 10 strzelb, 41 zajęcy, 1 lis.

24/XII 1932, rew. Brzeźniak hr. Lanckorońskiego, 10 strzelb, 35 zajęcy, 7 lisów.

5/I 1933, Chłopczyce, 8 strzelb, 20 zajęcy, 2 lisy.

9/I 1933, Tuligłowy, 12 strzelb, 73 zajęcy, 3 lisy.

12/I 1933, Hoszany, 12 strzelb, 47 zajęcy, 4 lisy na strzelanych 11.

12/I 1933, Koszerki, 12 strzelb, 73 zajęcy.

13/I 1933, Kołodruby, 7 strzelb, 35 zajęcy.

Pozatem miałem jeszcze sposobność polowania w powiecie rzeszowskim w Czudcu, u p. Uznańskiej, gdzie 3/I b. r., w 10 strzelb padło 48 zajęcy, 7/I w 6 strzelb, 17 zajęcy i 4 lisy.

W Babicy u p. Jarochowskiego 4/I b. r., w 12 strzelb, padło 87 zajęcy i 3 bażanty. — Podziwialiśmy przytem śliczny stan sarn i doskonałe parostki rogaczy, zdobiące ściany dworu w Babicy. Piękne te rezultaty należy zawdzięczać widocznej na każdym kroku dbałości i pieczy Gospodarza o rozwój zwierzostanu.

Paweł Wiktor

Zaleszczyki małe, 19 stycznia 1932 r.

12/XI 1932, odbyło się polowanie w Przewłoce u p. J. Szawłowskich, ubito 2 lisy, 24 bażantów, 2 słonki, 55 zajęcy i 1 gołębiarza.

23/XI 1932, w Medwedowcach u p. M. Gryf-Czaykowskiego, ubito 32 zające.

10/XII 1932, w Osowcach u hr. Cieńskich, ubito 3 lisy, 69 zajęcy.

17/XII 1932, w Kowalówce u p. St. Boguszów, ubito 6 lisów i 83 zajęcy.

29—30/XII 1932, w Beremianach u p. F. Br. Heydla, ubito 8 lisów i 106 zajęcy. Polowano w lesie i w polu; w jednym z kotłów zamknięto 3 lisy, z których 2 znalazły się na rozkładzie, trzeci zaś wymknął się.

31/XII 1932, w Nowosiółce u p. E. Br. Błażowskich, ubito 3 lisy i 42 zające. Po raz pierwszy w polowaniu brał udział 12-letni Anio Błażowski, mając na rozkładzie 2 zające.

5/I 1933, w Baryszu u Ks. Świdrygiełłów, ubito 3 lisy, 68 zajęcy.

3—4/I 1933, w Czarnokońcach u hr. Koziebrodzkich, ubito 2 lisy i 127 zajęcy; brało udział 6 strzelb.

5/I 1933, w Kociubińczykach u M. hr. Koziebrodzkiej, ubito 3 lisy i 56 zajęcy; brało udział 6 strzelb.

9/I 1933, w Chmielowej u Dr. A. Głażewskiego, ubito 17 zajęcy. Polowano tylko parę godzin.

14/ 1933, w Trybuchowcach u p. F. Horodyskich, ubito 1 lisa i 39 zajęcy.

14/I 1933, w Browarach, Buczacka Sp. Myśliwska, ubito 22 zajęcy i 1 gołębiarza.

11/I 1933, w Porchowej u hr. Baworowskich, ubito 3 lisy i 75 zajęcy.

K.

Lwów, 20 stycznia 1933 r.

Sezon zajęczy skończony, najbliższe dni nie przyniosą spodziewanych polowań na dziki i lisy, czas tedy właściwy, by zestawić rachunek z ubiegłego roku.

Naogół nie poskąpił mi Św. Hubert Swej łaski.

Z wiosną głuszec w Karpatach i 3 cietrzewie na bajecznym toku w Przystani, latem cztery dobre rogacze, jesienią piękny byk na rykowisku, znaczą chwile najbardziej górnych przeżyć.

Gdy okres polowań zajęczych nadszedł. wcześniej niż zwykle, bo już z początkiem listopada ruszyłem na Podole w Czortkowskie, gdzie z dwukrotną przerwą bawiłem do połowy stycznia.

Dobra, niejednokrotnie piękna pogoda, zmieniła się pod koniec listopada w jesienną beznadziejną szarugę, która z coraz to większem nasileniem, trwała do połowy grudnia. Po kilku dniach dających złudzenie ustalającej się zimy, nadszedł okres niewyraźnej zmiennej pogody, który trwał do 8 stycznia. W ostatnim tygodniu sezonu mieliśmy ostrą, lekko śnieżną zimę.

Fakt, że śnieg spadł późno, spowodował, że polowań kniejowych było mniej niż zwykle. Ostatni tydzień dopiero był okresem żywej, radosnej gonitwy z kniei do kniei.

W czasie mojego pobytu na Podolu, brałem udział w następujących polowaniach:

5/XI 1932, kociołkowe w Białej, pow. czortkowski, teren Towarzystwa Myśliwych w Czortkowie, w 15 strzelb, 2 lisy, 71 zajęcy.

19/XI 1932, kociołkowe w Jagielnicy, pow. Czortków, teren Tow. myśliwskiego w Czortkowie, w 12 strzelb, 52 zajęcy.

26/XI 1932, kociołki na polach ułaszkowieckich, pow. czortkowski i dwa mioty leśne, tereny p. Antoniego hr. Lanckorońskiego, 15 strzelb, 3 lisy, 38 zajęcy.

27/X 1932, las i dwa kotły w Skorodyńcach, pow. Czortków, polowanie Prezesa Towarzystwa Czortkowskiego, p. Glodta, 14 strzelb, 3 lisy, 31 zajęcy.

2/XII 1932, kociołki w Białobożnicy, pow. Czortków, teren Tow. Myśliwych w Czortkowie, w 9 strzelb, 40 zajęcy.

10/XII 1932, kociołkowe w Białobożnicy, teren p. Antoniego Zawadzki-Ochockiego, 11 strzelb, 20 zajęcy.

14/XII 1932, kniejowe w Bielawinie (Horby, Piaski), powiat czortkowski, p. hr. Lanckorońskiego, w 16 strzelb, 3 lisy, 141 zajęcy.

16/XII 1932, kniejowe w Halilei (Łanki) pow. Czortków, tego samego właściciela, 18 strzelb, 3 lisy, 137 zajęcy.

17/XII 1932, kotły w Jagielnicy Starej, powiat Czortków, teren Tow. Myśl. w Czortkowie, 23 strzelb, 39 zajęcy.

18/XII 1932, kniejowe w Wyczółkach, pow. Buczacz, polowanie p. Przysieckiego, strzelb 15, 3 lisy, 17 zajęcy. Dziki wymknęły się bez strzału.

21/XII 1932, kniejowe i dwa kotły w Bielawinie (Zwierzyniec), 22 strzelb, 1 lis, 98 zajęcy.

31/XII 1932, kniejowe w Wygnance (Czarny las) pow. Czortków, teren czortkowskiego Tow. Myśl., w 11 strzelb, 39 zajęcy.

3/I 1933, las w Białej (Puchła) pow. Czortków, teren Tow. Myśl. w Czortkowie, 11 strzelb, 11 zajęcy.

5/I 1933, kniejowe i 1 kocioł w Bielawinie, 19 strzelb, 2 lisy, 60 zajęcy.

6/I 1933, kociołki i 2 miociki w rewirze w Trawnej ad Pauszówka, pow. Czortków, teren p. Karola Albina, 9 strzelb, 2 lisy, 50 zajęcy.

7/I 1933, kniejowe w Kalinowszczyźnie, pow. Czortków, teren Tow. Myśl. w Czortkowie, w 19 strzelb, 1 lis, 50 zajęcy. Dziki z beznadziejnej wprost dla nich sytuacji po kilku bardzo niefortunnych strzałach, zdołały wyjść cało.

10/I 1933, kniejowe w Czahorze ad Burakówka, pow. Zaleszczyki, idealny zajęczy teren p. Szczęsnego Cieńskiego, w 6 strzelb, 4 lisy, 97 zajęcy.

11/I 1933, kniejowe w Liczkowcach pow. Kopyczyńce, cenne łowiska p. Emila Kimelmana, 12 strzelb, 57 zajęcy.

12/I 1933, kniejowe w Liczkowcach, w 15 strzelb, 68 zajęcy. — Był dzik, który w jednym miocie przerwał się przez nagonkę, a w następnym niefortunnie strzelany, uszedł cało.

13/I 1933, kniejowe w Zalesiu, pow. czortkowski, teren p. Feldschuhowej, w 17 strzelb, 3 lisy, 53 zajęcy.

14/I 1933, kniejowe w Wierzbowcu, pow. Czortków, moje polowanie, w 15 strzelb, 4 lisy, 54 zajęcy.

Ogólne spostrzeżenia na nich, zrobiłem takie:

Stan zajęcy mniej niż średni, czego powodem niepomyślna dla rozmnoży wiosna.

Kuropatw spotykano bardzo mało. Jastrzębia i lisa to dzieło, latem bowiem miał być stan zupełnie zadowalający.

Lisów więcej niż zwykle.

Stan dzików pomyślny, a polepszy się wskutek wprowadzenia bardzo racjonalnej dwumiesięcznej ochrony.

Sarn w wzorowych łowiskach niewiele, w innych bardzo mało. Tem większą budzi troskę przeświadczenie, że obecnie na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa, w sposób zupełnie legalny, zmniejszy się w stopniu bardzo istotnym, niejednokrotnie równającym się zupełnej zagładzie

W łowiskach, w których właścicielem nie jest prawy myśliwy — terenów takich niestety jest wiele — wytrzebiony zostanie ród sarni niemal doszczętnie. Biada ich zacnym sąsiadom, bo mimo wszelkich zabiegów nie unikną klęski.

Fatalne skutki tego rozporządzenia okażą się bardzo szybko i spodziewać się należy, że będzie ono cofnięte, długiego jednak czasu potrzeba będzie, by zadane niem rany wygoić.

Słówko, niezbyt słodkie i myśliwym towarzyszom polowań polnych się należy:

Zbyt dalekie strzały i brak staranności u niektórych, prawie zawsze tych samych myśliwych, by kocioł był foremną a nie dziurawą, fantastyczną figurą.

Jak w kotłach chodzić i strzelać należy, była nam przykładem młoda adeptka kunsztu łowieckiego p. Górkowa, która mimo wszelkie przeciwności aury i terenu, we wszystkich polowaniach polnych z szczerym zapałem udział brała.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie podniósł zasług w dziedzinie myśliwsko-hodowlanej p. Szczęsnego Cieńskiego i jego zarządcy lasowego p. Dobrzańskiego, p. Emila Kimelmana i leśniczego p. Tenusa, p. inż. Wysockiego i leśniczego p. Kerneja i nie podkreślił wzorowego prowadzenia polowań w Wyczółkach, Burakówce, Liczkowcach i Kalinowszczyźnie.

Zygmunt Gronziewicz

Nuszcze, pow. Zborów

Dnia 4/I 1933, odbyło się doroczne polowanie w kniei Nuszcze. Główną atrakcję stanowiły dziki, które pieczołowita ręka gospodarza, pana St. Z. ochraniała aż do tego dnia, dając tej największej ozdobie naszych kniei pożądany spokój i korzystne warunki istnienia.

Pokładane nadzieje nie zawiodły, bo dziki były w kilku miotach, jednak przeważnie szara stopa nie pozwoliła na gruntowne otropienie; wskutek tego padł tylko jeden duży wycinek — reszta zaś dzików uszła nie strzelana, uderzając przeważnie na nagonkę.

Ubito w 11 strzelb: 1 dzika, 1 lisa i 45 zajęcy.

Ten — jak na knieję nuszczańską może za mały — rozkład, trzeba przypisać głównie temu, że w pierwszych czterech, czy pięciu miotach, myśliwi w oczekiwaniu dzików, nie strzelali prawie zupełnie do innej zwierzyny.

Gdyby nie ta okoliczność, znalazłoby się na rozkładzie niewątpliwie około 100 zajęcy — stan bowiem zwierzyny w Nuszczu jest bardzo duży i przewyższa obecnie dzięki nadzwyczajnej opiece właściciela, zamiłowanego i znakomitego myśliwego — stan przed-

wojenny. — A knieja ta miała przed wojną bardzo dobrą markę! Braci w Św. Hubercie, interesujących się balistyką, będzie interesować działanie kuli, obserwowane na zabitym dziku. Oto kula: 9 g z ołowianym końcem, kal. 6,7 mm, ładunek proch: 2,3 g bezdymnego prochu „Dzik" (nowy polski proch kulowy), V_{25} = = 700 m/sec. — z „rumuna", lufa 600 mm długa. Wycinek trafiony na wskos w kręgosłup, padł naturalnie na miejscu. Sekcja wykazała, że na długość około 13 cm, cały kręgosłup i przyległe partje muskułów, rozbite były na drobne kawałeczki, przypominające „haché" — pocisk zaś sam, rozleciał się na ułamki wagi około 0,5 g. Brak farby, bo wchód kuli zatkał tłuszcz, wylotu zaś nie było.

Po polowaniu, gościnny i przytulny dworek w Nuszczu przygarnął drużynę myśliwską, dając uczestnikom sposobność przy wieczerzy i „czarnej", rozpamiętywać raz jeszcze i omawiać przeżyte tak miłe wrażenia.

Św. Hubertowi cześć!

Gen. W. M.

Sambor, dnia 21 stycznia 1933 r.

Dnia 13 stycznia 1933, odbyło się w lasach p. Włodzimierza Strzeleckiego w Nowoszycach, powiat Sambor, doroczne polowanie przy udziale 13 strzelb. W 7 miotach zabito 84 zajęcy i 3 lisy.

Polowanie prowadzone bardzo umiejętnie przez p. Tadeusza Hołyńskiego, dało uczestnikom bardzo dużo emocji i pozostanie długo w pamięci zwłaszcza tych myśliwych, którzy mieli na rozkładzie po 10 zajęcy.

Knieja nowoszycka, jak pisałem w tamtegorocznej korespondencji, obfituje w zwierzynę, którą właściciel aczkolwiek nie myśliwy, troskliwą otacza opieką. Widziałem w lesie bardzo licznie rozstawioną obfitą karmę dla sarn, których po kilkanaście sztuk liczące rudle, są najlepszym dowodem, że się te miłe okazy naszej fauny w tej kniei doskonale czują.

Ciekawym epizodem tego polowania był fakt zastrzelenia lisa prawie w momencie, gdy dojadał zająca postrzałka z poprzedniego miotu, żarłoczność swą, przepłacił lisiura życiem.

Idąc za wezwaniem Szanownej Redakcji z roku ubiegłego, śpieszę po ukończeniu sezonu polowań z przedłożeniem krótkiego sprawozdania z przebiegu tychże w tym roku, na terenach przez siebie wydzierżawionych z następującym wynikiem: w Samborze padło 148 zajęcy, w Babinie 6 I. 1933, 24 zajęcy, w Mistkowicach 27 X. 1932, 3 rogacze i 12 zajęcy, w Torczynowicach 20 XI. 28 zajęcy, w Dąbrówce 8 XI 1932 35 zajęcy, w Strzałkowicach 24 XII. 1932, 37 zajęcy, w Brześcianach 21 XI. 1932 24 zajęcy i 1 lis, w Nadybach 13 I. 1933 17 zajęcy, w Łanowicach 14 I. 1933 34 zajęcy, w Pianowicach 28 XI 1932 36 zajęcy. — Oprócz tego zabito latem 3 kozły w Nadybach, a jesienią 30 kuropatw na polach Sambora. Razem tedy Towarzystwo Myśliwskie w Samborze ubiło 375 zajęcy, 1 lisa, 6 kozłów i 30 kuropatw. Polowania prowadzili na zmianę łowczy p. radca Kozbór i sędzia Mirosław Węgrzynowicz, a leśne polowanie w Łanowicach i w Brześcianach, p. poseł Ekiert. Organizacja polowań, przygotowanie podwód, nagonki i t. d., spoczywała w ręku niestrudzonego w pracy dla rozwoju Towarzystwa Pana prezesa Glodta.

Oficerskie kółko myśliwskie polowało dnia 26 XI. 1932 w Biskowicach, gdzie zabito w 6-ciu kotłach 77 zajęcy, polowanie prowadzone nader umiejętnie przez Pana majora Kruczkowskiego, pozostawiło po sobie wśród uczestników bardzo wiele miłych wspomnień.

W dniu 9 i 10 XII 1932, to samo kółko oficerskie polowało w Kulczycach szlacheckich w lesie, gdzie padło 65 zajęcy i 4 lisy, polowano na szarej stopie i temu należy przepisać, że wynik był stosunkowo do innych lat mniej zadowalający. Ponadto odbyły się polowania dnia 20 XII. 1932 w Sielcu, ubito 2 lisy i 32 zajęcy. Polowanie odbyło się w lasach p. Kazimierza Podolskiego. Zauważyłem prawie we wszystkich miotach sarny, których stan przedstawia się bardzo ładnie.

Dnia 22 XII 1932, polowano w Strzelbicach u p. inżyniera Markowskiego, polowanie górskie w lasach, zabito 17 zajęcy. Stan sarn imponujący.

Dnia 3 XI 1932, polowano w Barańczycach u p. Stanisława Czyżewskiego, padło 37 zajęcy. Polowanie mogło dać o wiele lepszy wynik, jednakowoż ogromna mgła utrudniała prowadzenie polowania i rozstawiania nagonki. Stan sarn bardzo ładny.

W Radłowicach u p. Aleksandra Barańskiego, odbyło się polowanie w dniu 23 XII. 1932, padło 52 zajęcy i 1 lis.

Oprócz tego na terenie dzierżawionym przezemnie w gminie Brzegi i Piniany, zabito: w Brzegach 28 XII. 1932 32 zajęcy i 1 lisa, a w dniu 14 XII 1932 w Pinianach, 35 zajęcy. W Brzegach w 3-ch kotłach były lisy, jednak zdołały się wymknąć, tak, iż padł tylko jeden i ten przywieziony do Sambora, po 4 godzinach ożył i gdyby nie związane tylne nogi, kto wie, czy byłby z balkonu kamienicy, nie powędrował nad Dniestr. Zauważono jednak jego niecne zamiary i zmuszono do pozostania na miejscu. Po zdjęciu skóry okazało się, że jedyny śrót tkwił w podstawie kręgu piersiowego, powodując częściowy wstrząs i objawy pozornej śmierci. — Na terenie dzierżawionym przez prezesa Glodta w Mrozowicach i Waniowicach, zabito 46 zajęcy, a na terenie dzierżawionym przez posła Ludwika Ekierta w Kulczycach rustykalnych, padło 40 zajęcy i 1 lis. — O innych polowaniach, w których udziału nie brałem, sprawozdania nie składam, gdyż dokładnie nie znam rozkładów, jednakowoż wogóle wynik polowań w tym roku był dość zadowalający, a stan zajęcy w całym powiecie, znacznie się poprawia z roku na rok.

Bolesław Strzelecki, pow. lek. wet.

Z Żółkiewskiego

Przystań — Mosty Wielkie, 23 stycznia 1933 r.

W dniu 14 grudnia 1932, polowaliśmy w 5 strzelb, na dzierżawionych gminnych polach w Lubelli, przy bardzo niefortunnej aurze, bo z wiatrem, deszczem i na czarnej stopie. Padło 26 zajęcy.

Również w dniu 24 grudnia 1932, w 7 strzelb, na dalszych polach w Lubelli, padło 18 zajęcy.

12 i 13 stycznia 1933, odbyło się doroczne polowanie w Butynach, w 16 strzelb, ale już na ponowie.

12/I 1933, w rewirze „Szyszaki", padło 41 zajęcy, 4 rogacze (za pozwoleniem Urzędu Wojewódzkiego do L. R. L. 36/55 ex 1932 z dnia 26/XI 1932), oraz 1 jastrząb.

13/I 1933 w rewirze „Borek-Przełomy", gdzie były otropione dziki a wymykające się z miotu do miotu, zepsuły wprost rezultat polowania, gdyż zajęły bezowocny czas do godziny 1-szej, tak, że dopiero po południu zaczęto strzelać do zajęcy i rogaczy. — Rezultat 16 zajęcy i 3 rogacze.

Na ogół stan zajęcy bardzo słaby, natomiast stan sarn w lasach butyńskich, jest wprost zadziwiający, bo bezsprzecznie przewyższający stan przedwojenny. — Sarny wychodziły rudlami na pastwiska i ręczę, że gdyby zupełnie nieuzasadniony czas ochronny dla rogaczy, padłoby z pewnością w tych dwu dniach do 30 rogaczy bez najmniejszego uszczerbku. To też dziwną i wprost niezrozumiałą dla mnie starego, bo przeszło pół wieku polującego myśliwego, wydaje się obecna ustawa łowiecka, z temi co chwila wychodzącemi nowelami, bo jeżeli zakaz strzelania rogaczy byłby mniej więcej jak gdzie (co do stanu sarn zmniejszonego przez pamiętną zimę) uzasadnionym w myśl zaszanowania tego pięknego zwierza, to przecież wprost nie do pojęcia dla mnie nowela z dnia 16/XII 1932 r., pod poz. 924, 925, 926 i 927, punkt 2, „zezwolono na polowanie na sarny-kozy — oraz samice jelenia i daniela od od 16 stycznia do 15 lutego. — A więc szanujmy rogacze, a strzelajmy przez te 30 dni co się da same kozy — to wówczas wyjdzie dopiero nowa nowela zakazująca strzelanie kóz. — Ale przestrzegam, że będzie to już po niewczasie — zapóźno!

Co prawda pewny jestem, że w większych majątkach leśnych u właścicieli prawdziwych myśliwych-hodowców, tego procederu wystrzeliwania kóz uprawiać się nie będzie — ale nie zapominajmy, że ta nowela dotyczy także i najrozmaitszych dzierżawców-łowców, a nie myśliwych-hodowców, którzy z pewnością strzelać będą bez pardonu, jaka koza wyjdzie pod lufę. — Jako leśnik-myśliwy, rozumiem aż nadto dobrze, że ładne stworzenie sarna, jeżeli się zanadto rozmnoży, mimo nawet systematycznego dożywiania, wprost nieobliczalne szkody poczynić może w kulturach sosnowych i dębowych przez ścinanie wierzchołkowych pędów,

to w tych wypadkach wskazanem by było, pozwolenie władzy na odstrzał pewnej ilości kóz — ale kóz starych — jałowych, przez rewirowego zarządcę lasu i to na podjazd, przy końcu zimy, gdzie wprawne oko myśliwego-hodowcy dokładnie odróżni starą jałową kozę od brzemiennej. — Strzelanie jednak kóz na gremjalnem polowaniu — jest wprost wykluczone rozpoznanie w pędzie starej, nieużytecznej sztuki od sztuki brzemiennej. A w rezultacie nastąpi „za pozwoleniem ustawy obecnej noweli", zniszczenie tej pięknej zwierzyny, bo chyba nie potrzebuję dodawać, że zaszanowane rogacze, po wybiciu większej ilości rozpłodowych kóz, nie przyczynią się zupełnie do większego stanu.

Jak ewentualny odstrzał kóz musi być bardzo ostrożnie i umiejętnie przeprowadzony, niechaj posłuży następujący dowód. — W roku 1884 w dobrach „Bicze-Łanowce" książąt Sapiehów, stan sarn był tak nadzwyczajny, że na przedstawienie do byłego austr. Namiestnictwa z powodu szalonych szkód w kulturach, Dyrekcja lasów otrzymała pozwolenie na odstrzał w tamtejszych czterech rewirach, 70 sarn-kóz. — Wówczas to ze ś. p. dyrektorem Piotrowskim jako adjunkt jeździłem z końcem marca dobrą podolską sanną i z rudli odstrzeliwaliśmy stare jałowe kozy o wybitnym wzroście i smukłej budowie brzucha, a przecież mimo najostrożniejszego wyboru, na odstrzelonych 57 sztuk kóz, przy patroszeniu u dwóch sztuk, znaleziono po dwa, prawie wykształcone płody. — Ile więc istot widocznych, t. j. kóz i ile ukrytych istnień rodu sarniego padnie do 15 lutego? Niechajże miarodajne czynniki nad tą nowelą się zastanawią.

Władysław Radzikowski
delegat żółkiewski



Sprawy Towarzystwa

W dniach 22 listopada, 5 grudnia i 19 grudnia 1932 r., odbył Wydział M. T. Ł. posiedzenia, przy udziale prawie pełnej liczby członków. — Na posiedzeniach tych, omówiono przedewszystkiem sprawy finansowe Towarzystwa, których stan, wymagał zaprowadzenia jak najdalej idących oszczędności, przyczem trzymano się zasady, że oszczędności nie mogą być czynione z jakimkolwiek uszczerbkiem dla wydawnictwa „Łowca".

Wybrano osobną Komisję dla tej sprawy w osobach: Gronziewicza, Jędrzejowicza i Dr. Ziembickiego.

Przeprowadzono następnie możliwą redukcję płac personalu kancelaryjnego Towarzystwa. — Drugą sprawą, będącą przeważnie tematem obrad, była sprawa nowelizacji prawa łowieckiego, która jest obecnie sprawą najżywotniejszą, dotyczącą formy dalszego bytu Towarzystwa.

Przyjęto do wiadomości rezygnację delegatów: Kazimierza Ansiona z powiatu złoczowskiego, który przesiedlił się do Sanoka i Hieronima Zeńczaka z powiatu sanockiego.

Zamianowano delegatów: na powiat samborski Bolesława Strzeleckiego, pow. lekarza weterynaryjnego i Adama Biedermanna w Rajtarowicach, a Kazimierza Ansiona prokuratora Sądu Okręg., na powiat sanocki.

Przyjęto członków: Wilhelma Hortwiga z Szalenika, pow. Rawa ruska, Romana Lubasa w Rzeszowie i Władysława Skałowskiego we Lwowie.

Na posiedzeniu Wydziału w dniu 5 stycznia 1933 r., byli obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski, Prezes Oddziału krakowskiego hr. A. Starzeński; Wiceprezesi: A. Mniszek, A Sander, oraz członkowie: M. Chrzanowski, W. Garapich, Z. Gronziewicz, St. Madeyski, Dr. A. Małaczyński, Dr. St. Piechowski, St. Pieńczykowski, A Ulm, Dr. W. Ziembicki; zast. członków: Dr. K. Obmiński, inż. T. Sroczyński. Nieobecność usprawiedliwili: R. hr. Bielski, Dr. St. Gajewski, T. Jędrzejowicz, H. Prek i Dr. J. Rosienkiewicz.

Prezes podał do wiadomości, że wobec zrzeczenia się przez Rumunję podejmywania w roku 1933 członków Międzynarodowego Związku Łowieckiego i urządzenia Kongresu, zaszczyt ten spadł na Polskę.

Stwierdzono katastrofalne skutki dla hodowli sarn w Małopolsce, wskutek ogólnego pozwolenia na odstrzał sarn i jednogłośnie uchwalono domagać się cofnięcia dotyczącego rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa.

Na wniosek Wiceprezesa Mniszka, uchwalono urządzić przy tegorocznych Targach Wschodnich wystawę rasowych psów i wybrano do Komisji, która się tą sprawą ma zająć Wicepr. A. Mniszka, inż. T. Sroczyńskiego i A. Ulma.

Komunikaty

Prosimy usilnie wszystkich P. T. Członków M. T. Ł., aby o zauważonych wypadkach sprzedawania duszonych kwiczołów czy to w sklepach spożywczych, czy też pokątnie, zechcieli natychmiast uwiadamiać, możliwie jak najbardziej szczegółowo, zarówno odnośne Starostwa, jak też biuro M. T. Ł., z zapodaniem świadków.

Urząd Wojewódzki Stanisławowski.

Stanisławów, dnia 1 grudnia 1932.

Nr. RL. 23/45.

Pismo okólne.

Sprawa: bażantarni.

Do

Wszystkich Panów Starostów powiatowych
Województwa Stanisławowskiego!

Ze względu na okoliczność, że użyte w ustępie 2 art. 2 prawa łowieckiego pojęcie „bażantarni", było w praktyce rozmaicie interpretowane, Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln. reskryptem z dn. 16 listopada 1932 Nr. L. IV. 2/12 wyjaśniło, że per analogiam z pojęciem zwierzyńców, uważać można za bażantarnie tylko te łowiska, w których właściciel (dzierżawca) polowania dokonywa takich czynności, które uznać należy za wystarczające dla „opanowania" istniejącego zwierzostanu (bażantów). Ponieważ znamię ogrodzenia w bażantarniach jest bezprzedmiotowem, zdaniem Ministerstwa należy żądać tutaj pewnych czynności hodowlanych, zdolnych do wytworzenia „panowania", samo bowiem podkarmianie, byłoby niewystarczające. Jako takie czynności hodowlane, Ministerstwo skłonne jest uważać tylko zasilanie corocznie bażantarni dostateczną ilością bażantów, sprowadzanych z innych łowisk, lub też wyhodowanych czy to w wolierach, czy to w inny podobny sposób sztuczny. Za dostateczną ilość, którą bażantarnie te winny być corocznie zasilane, Ministerstwo uważa 50 sztuk.

Wyjaśnienia powyższe przesyła się do wiadomości i stosowania.

Inż. Burzyński — Naczelnik Wydziału
Za Wojewodę:

Otrzymują: Wojew. Insp. Starostw 1 egz., Wojew. Insp. Zw. Kom. 1 egz., Oddział Org. 1 egz., Pp. Starostowie po 1 egz., Kier. Ekspoz. Starostwa w Skolem 1 egz.

Sprostowanie

1) W Nrze 3 „Łowca" z 1/II. 1933 r., strona 34, w korespondencji „Tadeusz Skwarczyński" w wierszu drugim, ma być „5 kozłów" — a nie 5 kozów.

2) Na stronie 35, w korespondencji Andrzeja Madeyskiego w wierszu pierwszym, ma być „u Pp. Bartmańskich" a nie „Bachmańskich".

3) Na stronie 36, w ustępie na daninę myśliwską, prostuje się brzmienie: „Janina Madeyska złożyła zł. 10 na Ołtarz Św. Huberta" a nie „na daninę myśliwską".

W dalszym ciągu ogłaszamy nazwiska restantów, podając sumę ich zaległości po koniec 1932 r.

Lachman Zygmunt zł. 54, Lambert Stanisław zł. 90, delegat Lang Witołd Paweł zł. 81, delegat Lenartowicz Stanisław inż. zł. 81, Leńkiewicz Włodzimierz dr. zł. 115,75, delegat Lewicki Zygmunt Dr. zł. 98,50, delegat Linde Juljusz zł. 54, Lipski Stanisław zł. 171,50, delegat Liptay Alfred zł. 54, Łazarewicz Stanisław zł. 97, Małaczyński Leszek inż. zł. 81, delegat Małobęcki Mieczysław zł. 171, Mars Krzysztof zł. 171, delegat Martyniec Michał zł. 72, Medwecki Antoni zł. 177, Mroczkowski Stefan zł. 171, Myczkowski Stefan zł. 126, Mysłakowski Tytus zł. 68, Mysłakowski Edmund zł. 186.

Pp.: Karpiński Michał, wykazany z zaległością zł. 80, wpłacił zł. 25; Bieniaszewski Kamil, wykazany z zaległością zł. 54, wpłacił zł. 50.

NA DANINĘ MYŚLIWSKĄ w dalszym ciągu złożył Antoni Pisuliński zł. 20.

Wiadomości handlowe

CENNIK

Lisy krajowe zimowe prima . . .	od 26 — 35 zł.
„ „ „ sec.	„ 17 — 25 „
„ „ jesienne prima . . .	„ 13 — 22 „
„ „ „ sec.	„ 7 — 14 „
Kuny	„ 28 — 50 „
Wydry zależnie od wielkości . . .	„ 40 — 80 „
Tchórze zimowe zależne od wielkości .	„ 7 — 18 „
Wilki zimowe	„ 35 — 50 „
Źrebce	„ 13 — 30 „

TREŚĆ NUMERU 4:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32